

Żarnowski, Janusz

Nowe spojrzenie na dzieje inteligencji polskiej : (na marginesie książki Ludwika Hassa, *Inteligencji polskiej dole i niedole. XIX i XX wiek*, Łowicz 1999)

Przegląd Historyczny 90/4, 553-560

1999

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JANUSZ ŻARNOWSKI
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Nowe spojrzenie na dzieje inteligencji polskiej

(na marginesie książki Ludwika H a s s a, *Inteligencji polskiej dole i niedole. XIX i XX wiek*, Łowicz 1999)

Opublikowana ostatnio książka Ludwika H a s s a nie przynosi zupełnie nowych tekstów. Umieszczone w niej prace były publikowane poczynając od 1972 aż do 1997 r. a więc w okresie ćwierci wieku. A jednak wnosi ona nową jakość do badań nad inteligencją, i to przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, zestawione w jedną całość artykuły stają się tu rozdziałami syntetycznego opracowania, którego osią jest sekwencja kolejnych generacji inteligencji wraz z próbą wyjaśnienia nowych wydarzeń i jakości nowymi i specyficznymi cechami tych generacji. Po drugie, część opublikowanych tu rozpraw została rozszerzona o nowe problemy, a nie tylko o nowe szczegóły. Dotyczy to przede wszystkim szkiców o pokoleniach inteligencji z okresu po 1918 r. choć i w innych tekstach znajdujemy uzupełnienia. Jeśli chodzi zaś o nowe zagadnienia to zanotować należy ustępy poświęcone problemom narodowościowym, w tym przede wszystkim inteligencji polsko-żydowskiej i antysemityzmowi, bez których oświetlenia nowoczesna historia inteligencji polskiej, czy to ujmowana poprzez generacje czy też jakkolwiek inaczej, nie będzie przekonująca.

Zacznijmy od pytania czym książka Ludwika Hassa nie jest, bo być nie może. Nie jest mianowicie sprawozdaniem ze szczegółowych badań źródłowych, które uprawniałyby do formułowania ostatecznych sądów o dziejach inteligencji jako warstwy w ciągu ostatnich dwóch wieków (a może tylko 150 lat) jej istnienia. Słusznie określono niedawną (z 1997 r.) edycję niektórych szkiców Hassa o inteligencji¹ jako naukowy esej historyczny. W historycznej prezentacji wielkich epok, ruchów, warstw społecznych jest to na ogół jedyna możliwa forma poznania naukowego, w tym wyższym stopniu, im bliżej czasów współczesnych sytuuje się badany przedmiot².

¹ H. Słabe k, *Inteligencja — postawy — zachowania*, „Dzieje Najnowsze”, 1998, nr 4, s. 137. Chodzi o opracowanie: L. H a s s, *Pokolenia inteligencji polskiej*, Łowicz 1997, s. 87.

² Powołamy się tu na przykład pierwszy z brzegu: niedawno wyszedł ostatni zapewne człon cyklu syntez Erica H o b s b a w m a o historii XIX i XX w. (E. H o b s b a w m, *The Age of Extremes. The Short Twentieth Century 1914–1991*, 1. wyd. London 1994). W tym entuzjastycznie przez krytykę ocenianym cyklu odległość tekstu jako całości od szczegółowych własnych badań źródłowych jest niewątpliwie bez porównania większa niż w omawianej przez nas książce Hassa.

W przedmowie („Od Autora”, s. 5–21) Ludwik Hass rozprawia się z ewentualnymi krytykami, którzy mogliby podważyć od tej właśnie strony prawomocność wywodów o inteligencji i jej generacjach, jako opartych na intuicji bardziej niż na naukowych podstawach źródłowych. Autor jest znany powszechnie z zawziętej obrony swych opcji politycznych, metodologicznych i historycznych, co sam określa nawet ironicznie, nawiązując do inkwizycyjnej terminologii, jako *perseverantia in errore*. Z tego tytułu doznał wielu przesładowań i szykan, i to wcale nie tylko ze strony władzy, ale także ze strony świeżo na ogół nawróconych obrońców wolności i praw człowieka. Być może pod wpływem tych gorzkich doświadczeń autor dziś dyskwalifikuje z góry krytyków (przynajmniej niektórych) swęj metody jako przedstawicieli kasty inteligentycznej, broniących się przed zdemaskowaniem prawdziwej istoty tej warstwy, przed odarciem z niej zasłony mitologii i szczytnych haseł, za którą kryje się tylko solidarność i interes grupy towarzyskiej (s. 5–6, 15–16). Czy jednak przydaje to wiarygodności jego wywodom? Bo przecież decyduje tylko i jedynie przydatność zastosowanych metod i modeli do wyjaśnienia meandrów historii. Marks, do którego metodologii autor się przyznaje (np. s. 20), cytował z aprobatą zasadę: *De omnibus dubitandum est*, a ta musi odnosić się równie dobrze do zasad wyznawanych przez innych, jak i do naszych własnych, których nie chroni żaden immunitet ideologiczny, metodologiczny, klasowy czy jaki tam jeszcze. Akurat zaś w kwestii naukowej wartości eseistycznego kształtu opracowań syntetycznych i „pokoleniowej” metody badania inteligencji i w niejednej jeszcze kwestii szczegółowej Hass ma generalnie biorąc rację i to bez potrzeby używania jakichkolwiek zaklęć.

Żeby skończyć już z należącymi do tej samej kategorii krytycznymi uwagami co do manieri pisarskiej, wspomnę również, że Ludwik Hass traktuje nadmiernie surowo nie tylko swych (do tego potencjalnych) krytyków, ale również i przede wszystkim swe „ofiarę”, inteligencję i jej kolejne pokolenia. W ich charakterystyce na plan pierwszy wysuwają się interesowność, hipokryzja godna zdemaskowania i wszelkie możliwe niskie pobudki. Tu czujemy się już niezbyt daleko słynnego Machajskiego. Te ciemne barwy wydają się zagęszczać w miarę zbliżania się do dnia dzisiejszego, zwłaszcza wśród generacji czynnych w ostatnim pięćdziesięcioleciu. W opinii recenzenta ani taka generalna tendencja, ani jej wspomniane zaostrenie z biegiem epok nie dadzą się obronić.

Nawet wierząc w grzech pierworodny i skażenie przezeń natury ludzkiej musimy przypisać ułomność każdej jednostce w równym stopniu. Dlaczego inteligencja jako warstwa miałaby zostać skażona bardziej niż inne warstwy i klasy, np. robotnicy czy chłopci, trudno zgadnąć. Przekonanie natomiast, że współczesne generacje są moralnie gorsze od dawnych, czyż nie jest to optyka starszego pokolenia, znana już Rzymianom, u których *mores maiorum* były z natury rzeczy lepsze niż obecne (przynajmniej taka była teza oficjalna, wyrażona także w legendzie o złotym wieku — *aurea aetas*). Nie znali, biedacy, pojęcia postępu.

Ludzie dążą do dobrobytu i, najczęściej, również do stabilizacji. Takie dążenia dotyczą wszystkich klas i warstw społecznych, równie dobrze tzw. warstw ludowych jak inteligencji, i dlatego miałyby być naganne? Wyższy poziom materialny warunkuje wyższy poziom cywilizacyjny i kulturalny. Olbrzymia większość ludzi stawia sobie takie cele życiowe i dlatego zasada, że „byt określa świadomość”, z którą zapewne zgadza się autor, może być generalnie prawdziwa. A dotyczy także polityków. Przecież politycy, także reprezentujący w swoim mniemaniu warstwy ludowe, i to właśnie oni przede wszystkim, muszą żyć z polityki i żyć nie gorzej niż inni. Nie są przecież bezcielesnymi przedstawicie-

lami ludu czy narodu lub duchami żyjącymi wyłącznie w świecie programów ideologicznych. Muszą więc politykę uprawiać tak, by i oni mogli na niej skorzystać. Odstępstwo od tej zasady było możliwe tylko w wypadku książąt i hrabiów, uprawiających politykę na solidnej bazie posiadanych dziedzicznym prawem olbrzymich włości. Mogło tak być, a i to nie zawsze, w okresie, którego dotyczy praca Ludwika Hassa o „sekcje farmazonii warszawskiej”, ale nie w XX w. Książę biskup warmiński nie znał Marksa i Engelsa, bo żył prawie o wiek przed nimi i wprawdzie dopuszczał możliwość, że „był minister rzetelny, o sobie nie myślał”, jednak w końcu tę możliwość „między bajki włożył”. A zawodowi rewolucjonści? Nawet przed rewolucją utrzymywali się z polityki, bo z pieniędzy partii (pochodzących nieraz od bogatych sympatyków), nie pracowali przecież zawodowo, po rewolucji zaś przekształcili się w dygnitarzy, żyjących nie gorzej niż dygnitarze poprzedniego reżimu.

Jeśli więc przywódcom politycznym nie można zasadnie czynić zarzutu, że dbają o swe interesy materialne — byle nie wbrew prawu i dobremu obyczajom — to trudno wytykać mniej zaangażowanym politycznie i społecznie, a w końcu tym bardziej całej warstwie społecznej, że materialny poziom życia i wymagania kulturalne nieodłącznie z nim związane zajmują wielką część jej zainteresowań i aktywności. A takie zarzuty można odczytać z wywodów autora, który te wszelkie krzątanie traktuje szyderczo, jakby jakąś zdradę, a już na pewno jako niegodne zmitologizowanego obrazu inteligencji i jej misji społecznej, który sam przecież wyśmiewa.

Chwilami autor zdaje się mieć inteligencji i intelektualistom za złe w ogóle życie w tak nieprawym systemie, jakim była PRL, zwłaszcza za czasów stalinowskich, ale i potem, za czasów „reżimu postbierutowskiego” (s. 322, 337). Zbliża się tu do najbardziej nieprzejednanych kół londyńskiej emigracji, która przez wiele dziesięcioleci uważała każdego mieszkańca Polski pod rządami komunistów za zapowietrzonego, niezależnie od tego, co robił lub czego nie robił. Wątpię, aby te właśnie koła stanowiły ideał dla Ludwika Hassa. Powstaje pytanie, czy autor byłby — *ex post* — zadowolony, gdyby wszyscy jego (negatywni) bohaterowie poszli wówczas „do lasu”. Tylko czy w Polsce wystarczyłoby lasów dla tego celu? Są to dziś czysto akademickie rozważania, ale nie jest jasne, w jakich rolach autor widziałby najchętniej ówczesnych inteligentów?

Jeśli zaś chodzi o inteligencką mitologię, rzeczywiście była ona w przeszłości i bywa obecnie i natrętna, i wykorzystywana do różnych celów politycznych. Nie sądzę jednak, by należało jej przydawać więcej znaczenia, niż miała go w istocie. Przede wszystkim mitologia ta bywała bardzo często równoważona namiętną, a nawet przesadną krytyką, i to pochodzącą nie np. od zwolenników Machajskiego, ogarniętych antyinteligencką obsesją, lecz z własnych inteligenckich szeregów. Mitologia miała wpływ na wychowanie kolejnych pokoleń, ale w małym stopniu oddziaływała na praktyczne i codzienne życie środowisk inteligenckich, nie mówiąc już o strukturach państwowych w najbardziej inteligenckim okresie polskiej państwowości tj. w latach 1918–1939. Trochę trzeba też odliczyć na młodopolską przesadną stylistykę modną właśnie wtedy, gdy mitologia ta rodziła się, a zwłaszcza rozprzestrzeniała. Toteż deklarowanych uniesień i haseł nie można, nie tylko w tej dziedzinie, brać *à la lettre*.

W ostatnich dziesięcioleciach XIX w. i na przełomie wieków można było odnotować w środowisku intelektualnych autorytetów, ówczesnych „niepokornych”, na ogół związanych z szeroko pojętą lewicą, programową pogardę dla mieszczańskiej zamożności i stabilizacji. Pogarda ta nie była tylko frazesem, lecz także odbiciem istotnie skromnego stylu życia. Jeszcze wcześniej, w latach osiemdziesiątych, zaczęto pisać i mówić o „intelligen-

tnym proletariacie” przeciwstawionym zamożnemu społeczeństwu burżuazyjnemu. Jednak takie nastawienie nie wyszło poza jedno środowisko i nie przetrwało zbliżających się wydarzeń historycznych — rewolucji i wojny.

Dalej trzeba podkreślić, że identyfikacja warstwy wykształconej z inteligencją osłabła znacznie w ostatnich dziesięcioleciach na rzecz różnych struktur zawodowych, zwłaszcza (para)korporacyjnych, które w PRL odgrywały tak znaczną rolę. Mitologia była i poniekąd pozostaje żywa w kołach intelektualnych, których ewolucję w ostatnim pięćdziesięcioleciu widzę jednak nieco inaczej, niż Ludwik Hass. Kładzie on nacisk na wtopienie się po II wojnie światowej grupy intelektualistów w warstwę inteligencji wobec likwidacji klas posiadających, do których miała uprzednio należeć część intelektualistów. Wydaje się, że — niezależnie np. od ziemiańskiej genealogii społecznej znacznej części pisarzy — już przynajmniej w latach międzywojennych intelektualiści z uwagi na swą pozycję społeczną, rolę zawodową i kulturalną prawie bez reszty należeli do warstwy inteligenckiej. Natomiast wobec dezintegracji tej warstwy w PRL to właśnie intelektualiści wyodrębnili się w grupę, która przejęła dawną świadomość inteligencji, przede wszystkim zaś inteligencką mitologię³.

Co do tego zaś, czy inteligencja, już od dawna prawie równoznaczna z warstwą oświeconą⁴, była — niezależnie od wszelkich mitów — środowiskiem kluczowym i niezbędnym dla rozwoju społeczeństwa i narodu polskiego, można przywołać niepodważalne świadectwa Hurki i Apuchtina, a w 60 lat później — hitlerowskich organizatorów eksterminacyjnej „Aktion AB” i sowieckich morderców z Katynia. Wszyscy oni uważali osłabienie lub zniszczenie inteligencji za najważniejszy warunek ujarznienia społeczeństwa i narodu polskiego.

Oprócz szkiców traktujących o pokoleniach inteligencji w kolejnych epokach znajdujemy w książce rozważania o istocie inteligencji jako warstwy społecznej, a dalej pochodzące sprzed 30 lat bezmała i stanowiące naturalny wstęp do rozważań zawartych w dalszej części, szkice o genezie i prehistorii inteligencji, które są zarazem przyczynkiem do charakterystyki jej najwcześniejszych pokoleń⁵. Trzy szkice odnoszące się do okresu między-

³ Punktem kulminacyjnym był długi okres zapoczątkowany tzw. listem 34, a zakończony wyborami 4 czerwca 1989, po których intelektualistów z ich mitologią czekało wielkie rozczarowanie.

⁴ Wywody autora (s. 10–11) starającego się znaleźć poważniejsze różnice między inteligencją a warstwą oświeconą nie trafiają mi do przekonania. Tylko w wyjątkowych wypadkach ludzie wykształceni mogli pozostać poza obrębem inteligencji. Gdzieżby, jak nie w środowisku inteligenckim uzyskali wykształcenie? Niezależnie od zróżnicowanego już wtedy pochodzenia społecznego członków warstwy tkwili w tym środowisku chodząc do szkoły i studiując na wyższej uczelni, a więc obracając się wśród uczniów i studentów, a także wykonując później pracę tzw. umysłową. Nieporozumieniem wydaje mi się także zacieśnianie inteligencji do środowisk lewicowych i ewentualnie liberalnych. Opcje takie mogły przeważać wśród intelektualnych autorytetów na przełomie wieków, czasowe zamieszanie mogła też wnieść rewolucja 1905 r., ale i wówczas czyż nie było tak klasycznie inteligenckich a wcale nie lewicowych postaci, jak „głosowicze” a potem twórcy Narodowej Demokracji? A już zupełnie teza autora nie odpowiada rzeczywistości międzywojennej. Wówczas właśnie inteligencja lewicowa, a także racjonalistyczno–antyklerykalna pozostawała w mniejszości, dominowała zaś orientacja prawicowa, tradycjonalistyczna i nacjonalistyczna oraz szybko do niej akomodująca się sanacyjna, która pozostawiła na bocznych torze błakające się tam jeszcze żywiły liberalno–intelligenckie.

⁵ Są to częściowo rozważania oparte na innym, podstawowym kierunku prac Ludwika Hassa, obejmującym studia nad wolnomularstwem. W istocie rzeczy, jak uważa autor, wolnomularstwo w Polsce było organizacją inteligencji czy protointeligencji.

wojennego rozszerzają o problematykę polityczno–organizacyjną to, co gdzie indziej powiedziano o pokoleniach inteligenckich tego okresu. Można jednak stwierdzić, że osią książki jest historia i cechy specyficzne kolejnych generacji inteligencji.

W różnych pracach dotyczących inteligencji i związanej z jej dziejami historii kultury wykorzystywano już przedtem kategorię pokolenia, najchętniej w historii literatury. Ludwik Hass jednak kategorię tę stosuje, chyba po raz pierwszy w takim szerokim zakresie, do całej historii warstwy inteligenckiej. Pojęcie pokolenia ma tu znaczenie umowne. Hass wyodrębnia bowiem pod tą nazwą ludzi urodzonych w jednej i tej samej dekadzie (nasuwa się tu raczej, niemiło zresztą brzmiący, termin statystyczny „kohorta”), bez względu na wydarzenia historyczne, które rozgraniczały charakterystyczne okresy. Jednak śledzi losy urodzonych w każdej dekadzie aż do końca, więc nie tylko samo pojawianie się kolejnych grup rówieśniczych o nowych doświadczeniach społecznych, ale i ich dalsza historia znajdują się w centrum uwagi autora. Wobec tego takie czy inne podziały chronologiczne, jakie zastosował, są mniej istotne i nie mają większego wpływu na wiarygodność wniosków. Często tylko przychodzi autorowi w konkretnej analizie rozbijać daną kohortę dziesięciu roczników na starszych, którzy wzięli udział w jakichś wydarzeniach, i młodszych, którzy byli jeszcze dziećmi, co podkreśla czysto mechaniczny charakter takich podziałów. Ale inna, bardziej subtelna i zindywidualizowana metoda określana granic chronologicznych pokoleń i związanych z nimi charakterystycznych wydarzeń, musiałaby przynieść znacznie więcej komplikacji.

Inna rzecz, że perspektywa pokoleniowa szatkuje warstwę społeczną na generacje/kohorty, utrudniając zdanie sobie sprawy z tego czym była i jak reagowała na wydarzenia inteligencja jako całość. Bo przecież o przeważających wśród tej warstwy nastrojach czy postawach da się od czasu do czasu powiedzieć coś istotnego, także abstrahując od optyki pokoleń. Przykładem może, moim zdaniem, służyć okres bezpośrednio po II wojnie światowej. Nie można jednak od tej książki żądać niemożliwego, czyli przedstawienia inteligencji we wszystkich istotnych aspektach. Wybrana perspektywa i tak daje się doskonale uzasadnić.

Powtórzmy, że ujęcie dziejów inteligencji jako ciągu pokoleń okazało się trafne i płodne. Trudno byłoby nawet dyskutować z tezą, że warunki historyczne i wydarzenia dziejowe wywierają wpływ na umysłowość ludzi wychowujących się w jednym czasie; przesadzając nieraz o podobnym nastawieniu i nawet cechach psychicznych równolatków. I tak np. pokolenie wychowane w Polsce międzywojennej nie było już odurzone samym faktem odzyskania niepodległości przez Polskę, jak poprzednie i dlatego od tej Polski żądało więcej, niż otrzymało. W Polsce Ludowej pokolenie, które nie pamiętało czasów przedwojennych, a następne także czasów (bezpośrednio) powojennych, puszczało mimo uszu perory o przedwojennej nędzy i o osiągnięciach PRL, bo miało przed oczyma aktualne wzory zachodnie i nie bało się słabnącego reżimu tak panicznie, jak pokolenia, które doznały wojny i stalinowskiego terroru. Zmianą pokoleń dają się tłumaczyć (zapewne obok innych przyczyn) takie wydarzenia, jak rok 1956, 1968, a zwłaszcza lata 1980–1981.

Najtrudniejszą częścią przedsięwzięcia Ludwika Hassa jest prawidłowa charakterystyka poszczególnych pokoleń/kohort. Jest ona dokonana w manierze eseistycznej, a chwilami nawet felietonowej, więc pedant mógłby bez końca wykazywać czynniki i zjawiska pominięte, i klócić się o proporcje. Mimo to sądzę, że autor wyszedł z tego karkołomnego, przez siebie samego wyznaczonego zadania, obronną ręką. Oczywiście taka analiza nie pretenduje do roli systematycznej historii warstwy inteligenckiej (*notabene* czy taka

historia wyszłaby kiedykolwiek poza rozważania o zasięgu tej warstwy?). Łącząc skąpe, lecz najważniejsze informacje o położeniu społecznym i politycznym młodych pokoleń z próbą zrozumienia ich sposobu myślenia i psychologii, nakreślił szereg całkiem sugestywnych obrazów, choć nadużywa czarnego koloru, nieodłącznego od podejrzeń o brzydkie zamysły i cechy charakteru badanej zbiorowości, a zwłaszcza jej wybitnych postaci. Nasuwa się tu jednak pytanie, w jakim stopniu nauka dopuszcza w ogóle do głosu coś w rodzaju zbiorowej psychologii warstwy, pokolenia itd., z pominięciem zróżnicowania i rozbieżności w ich łonie⁶. Wywody w tej sprawie (s. 15–16), pod wieloma względami słusze, nie rozpraszają wszystkich wątpliwości.

Kreśląc te obrazy autor wykazuje ogromną erudycję i znajomość specyfiki poszczególnych okresów dziejów Polski, od końca XVIII w. aż do naszych dni. Erudycja ta i obserwacje, także całkiem współczesne, nie omijają także i tych dziedzin, o których znajomość nie posądziłby autora nawet znający go koledzy, jak szczególne obyczajowości współczesnej, kolejne mody na tzw. muzykę młodzieżową, subkultury młodzieżowe itp.

Skoro jednak autor wykazuje taką erudycję i wszechstronność, czy w zakreślonych przez siebie samego skromnych ramach nie mógł jednak wyjść poza dwie preferowane przez siebie i chyba zabsolutyzowane strefy, a mianowicie politykę i ideologię? Pokolenia inteligencji żyły w świecie zmieniającym się również i przede wszystkim w aspekcie technicznym i strukturalnym. Czy zmiana proporcji w łonie społeczeństw przemysłowych — zatrzymanie się rozwoju liczebnego, a następnie kurczenie się przemysłowej klasy robotniczej i coraz większy udział pracowników umysłowych, którzy stali się w najbardziej rozwiniętych krajach najliczniejszą kategorią zatrudnionych, przewyższającą liczebnością robotników — nie oddziałuje już od dłuższego czasu na pozycję i perspektywę inteligencji? Przynajmniej niektóre z tych zjawisk, zwłaszcza rozrost kategorii pracowników umysłowych, były od dawna widoczne w krajach komunistycznych, w tym w Polsce. To samo dotyczy całego kompleksu zjawisk określanego jako postindustrializm, w Polsce sprzed 1989 r. widocznego raczej z daleka, we współczesnej stanowiącego zasadnicze zagadnienie strukturalne, bo wymagającego zmiany proporcji społecznych i gospodarczych. Wiąże się z tym technizacja i informatyzacja społeczeństwa, która zmienia warunki życia i działania inteligencji. Jak to wszystko oddziałuje na inteligencję, o tym autor nie pisze wcale. Wprawdzie orzeka, że poczucie misji narodowej czy społeczno–narodowej, a więc czynnik ideologiczny, jest warunkiem istnienia inteligencji, a bez niego mamy do czynienia tylko ze zbiorem kategorii zawodowych, ale czy można przyjąć tak bardzo ideologiczną i subiektywistyczną interpretację istnienia lub nieistnienia warstwy społecznej⁷? Wynikałoby z tego, że możliwa jest tylko inteligencja tradycyjna, dziewiętnastowieczna. A co zrobić z tymi samymi kategoriami w naszych czasach? Wiele wskazuje na to, że adaptacja inteligencji do nowych warunków jest możliwa i że w istocie dokonuje się.

⁶ Można by obawiać się, że znajdujemy się tu zbyt blisko „duszy zbiorowej”, „duchów czasu”, terminów budzących obawy racjonalistycznie zorientowanych badaczy społeczeństwa.

⁷ Zob. s. 9. Autor traktuje swą interpretację jako pewnik, tymczasem prawdziwy zasięg przekonania o misji inteligencji wśród tych, którzy uważali się i byli uważani za członków tej warstwy, nie przedstawia się jednoznacznie. Również ocena literatury przedmiotu jako opanowanej przez inteligencko–megalomańską mitologię wydaje mi się niezgodna z rzeczywistością. Raczej tony takie pojawiały i pojawiają co pewien czas w publicystyce i to nie najwyższego lotu.

Moment ideologiczny daje o sobie znać również, między innymi, gdy autor odwołuje się do osławionego schematu „wahań warstwy pośredniej” dla wytłumaczenia postaw inteligentkich⁸. Wynikałoby stąd, że klasa robotnicza i burżuazja nie wykazują wahań politycznych i ideologicznych, co ewidentnie nie zgadza się z rzeczywistością.

Parę zdań o intelektualistach⁹. O odmiennym spojrzeniu recenzenta na ich stosunek do inteligencji jako warstwy społecznej była już mowa. W opracowaniu Ludwika Hassa intelektualności występują szerzej przede wszystkim w okresie po 1945 r. Znaczną część tekstu poświęcona została na rozprawę z tym, mówiąc słowami starożytnego poety, *irritabile vatum genus*. Ogólnie biorąc, opisano tam „hańbę domową”, którą autor piętnuje. W wielu wypadkach gwałtownych manewrów ideologicznych ze strony intelektualistów, np. około roku 1956 czy 1980, mało co można dodać do jego wywodów. A jednak trudno nie zauważyć uproszczeń, które prowadzą do negatywistycznego schematyzmu. Jak np. ułatwiono sobie rozprawę z Marią Dąbrowską, sugerując, że pisarka jakoby schlebiała reżimowi, który w duchu odrzucała. W istocie rzeczy, w świetle dzienników Dąbrowskiej, na które autor się przecież powołuje, stosunek pisarki do ówczesnego reżimu był ambiwalentny: odrzucała jego obcą genezę i oczywiste nieprawości, ale wcale nie odrzucała w całości nowego ustroju, widząc w nim pozytywne wartości. Zdecydowanie zaś negatywnie odnosiła się do struktur emigracyjnych, wobec czego istniejący wówczas w Polsce porządek zdawał się nie mieć alternatywy¹⁰. W kołach lewicowych (ale nie komunistycznych), a nawet lewicowo-liberalnych taki stan umysłu był przecież wówczas bardzo częsty. Skrajnie wyostrożona krytyka postaw tej kategorii intelektualistów prowadzi autora niebezpiecznie blisko tych środowisk, które podobną krytykę traktują tylko jako element rozprawy i z lewicą, i z demokracją w ogóle, a których idolami są McCarthy i Pinochet. Wątpliwe, by autor tam się chciał znaleźć.

Wydaje się, że teza o istnieniu odrębnej warstwy biurokracji w krajach komunistycznych jest dla autora częścią jego paradygmatu społecznego. Nie tu miejsce na ewentualną polemikę, stwierdzimy tylko, że można by się spodziewać rozwinięcia tego tematu w odniesieniu do Polski, gdyż wiąże się on ściśle z problemem inteligencji. Tymczasem zarys owej warstwy biurokratycznej pozostaje bardzo mglisty. Mówi się np. że można było przejść z inteligencji do warstwy biurokratycznej i nazywa to sukcesem życiowym (s. 324). Jaki był stosunek jednej warstwy do drugiej, to pozostaje niejasne. Sądzę, że trudności te wynikają z wątkich podstaw do nadania tak rozumianej biurokracji miana odrębnej warstwy. Był aparat partyjny, gospodarczy, wojskowy, nomenklatura partyjna, ale środowiska te stanowiły raczej wyodrębnione grupy głównie „nowej” inteligencji, pozostające na marginesie całej warstwy, aniżeli odrębną warstwę społeczną, do czego nie dostawało im ani odrębności, ani ciągłości, ani wreszcie liczebności. Były raczej tworem instytucji partyjno-państwowych i wraz z nimi odeszły w nicość. Potwierdza to nakreślona przez Ludwika Hassa historia młodego pokolenia pochodzącego z rodzin aparaczyków, które autor określa bizantyjskim mianem *porfyrogenetów* (s. 17–18). Natomiast biurokra-

⁸ Zob. s. 264–265, 306–307.

⁹ Autor przeoczył (zob. s. 16) sformułowaną już w polskiej literaturze definicję i omówienie pojęcia i istoty intelektualistów, opublikowane w *Encyklopedii Socjologii* t. I, Warszawa 1998 przez piszącego te słowa.

¹⁰ Wypowiedź Koźniewskiego w sprawie Dąbrowskiej, na którą powołuje się autor, nie znajduje pokrycia w „Dziennikach”.

cja w znaczeniu instytucjonalnym wchłoneła przeważającą część inteligencji, bo w państwie, które było właścicielem lub kontrolerem całego majątku narodowego, nie mogło być inaczej.

Przechodzę do spraw mniej zasadniczych. Autor używa nieznanego dotąd w polskiej literaturze określenia „stalinowszczyzna” na oznaczenie tego, co inni, a gdzie niedzie i on sam, nazywają stalinizmem. Taki neologizm, opatrzony rosyjsko–ruską końcówką („berriowszczyzna”, ale niegdyś i „koliszczczyzna”) nie jest przypadkiem i czytelnikowi należałoby się wyjaśnienie w tej kwestii.

Problem wzorów i autorytetów nie należy do spraw drobnych, ale możemy go poruszyć tylko marginalnie, w końcu niniejszego tekstu. Argumentacja autora (s. 15–16) dotycząca prawomocności orzekania o inteligencji na podstawie autorytetów, które ta warstwa sobie stworzyła i którym hołdowała, jest przekonująca bardziej, niż niektóre przykłady. Nieporozumieniem jest chyba określanie przywódców ZMS czy ZSP jako autorytetów o wpływie wychodzącym poza wąskie ramy etatowego aktywu tych niesamodzielnych organizacji.

Dwa ostatnie szczegóły: partia rzeczywiście uważała, że jej bazą wśród inteligencji jest nowa część tej warstwy, pochodzenia plebejskiego, i starała się o jej rozszerzenie. Stąd osławione punkty za pochodzenie. Jeśli w rzeczywistości dopływ z tych środowisk na wyższe uczelnie kurczył się (s. 395), to przede wszystkim z powodu celowo utrzymywanej pauperyzacji pracowników umysłowych, która pozbawiała karierę inteligencją atrakcyjności w środowiskach ludowych. Ilustracją tego zjawiska było angażowanie się młodych techników, a sporadycznie i młodych inżynierów do fabryk w charakterze robotników, gdyż „wyciągali” wówczas znacznie więcej niż gdyby przyznali się do dyplomu. Ci zdegradowani technicy i inżynierowie odegrali nie byle jaką rolę w czasie wydarzeń lat 1980–1981, oczywiście po stronie „Solidarności”¹¹.

ZMP nie był jedną z wielu organizacji młodzieżowych (s. 362–363), ponieważ powstał w 1948 r. z przymusowego połączenia dotychczasowych (ZWM, OMTUR, WICI, ZMD).

Większość powyższego tekstu poświęcono krytyce i polemice. Recenzent nie streszczał podstawowych partii książki, które trafnie przedstawiają wiele aspektów dziejów inteligencji, choć oczywiście nie wszystkie. Może to wywołać u czytelnika fałszywe przekonanie, że podpisany odnosi się zasadniczo krytycznie do książki Ludwika Hassa. Tak jednak nie jest: uważam, że stanowi ona wydarzenie w historiografii dziejów społecznych Polski XIX i XX w. Autor potrafił zaprząć erudycję, która porusza się swobodnie po XVIII, XIX i XX w., do bardzo ryzykownej, ale napisanej z talentem syntezy. Ta ostatnia zaś pozwala na odkrycie przesłoniętych dotąd procesów społecznych, ideowych i kulturowych, wykraczających poza samo tylko środowisko inteligenckie, którego granice zresztą były i pozostają nieostre. Jak każde doniosłe opracowanie, także i obecne wyzwala serię wątpliwości i kolejnych pytań. W taki właśnie sposób rozwija się nauka.

¹¹ Zjawisku temu poświęciła sporo miejsca niemiecka uczona–socjolog posiadająca doświadczenia polskie: M. T a t u r, *Zu Wandlungen der Sozialstruktur in der polnischen Arbeiterschaft*, Köln 1981, s. 23–24 i in. Zob. także teje autorki: *Arbeitssituation und Arbeiterschaft in Polen 1970–1980*, Frankfurt 1983.